

Mk 3, 1-6

Podczas nabożeństwa w synagodze Jezus dostrzegł człowieka z uschniętą ręką. Na czym polegał jego problem. Rękoma nadajemy kształt swemu życiu, rękoma zabieramy się do swego dzieła. Bierzemy życie we własne ręce. Ręką sięgamy po przedmioty codziennego użytku. Rękoma dajemy coś, co mamy innym do dania. Ręką ich dotykamy. Podajemy drugiemu człowiekowi rękę. Nawiązujemy z nim kontakt. Wspieramy go. Ręką wyrażamy czułość i miłość. „Uschnięta ręka” jest symbolem człowieka, który się przystosował, który cofnął rękę, który nie chce się sparzyć czy pobrudzić. Porzucił walkę o byt i zadowala się rolą biernego widza. Człowiek taki niczym już nie emanuje. Niczego nie jest już zdolny wziąć w swe ręce, niczego nie jest już zdolny kształtować. Nie potrafi działać.

Jezus spotkał chorego w szabat. Faryzeusze uważali, że tego dnia nie wolno również leczyć — poza przypadkami bezpośredniego zagrożenia życia. Święcenie szabatu stawiali wyżej niż zdrowie człowieka, wypaczając pierwotny sens szabatu. Jezus nie daje się im zastopować. Mówi do chorego: „Podnieś się na środek!”. Ten, który zawsze się tylko przystosowywał, który wszystko obserwował z boku, który wolał się chować za plecami innych, niż wziąć na siebie odpowiedzialność, teraz musi stanąć w centrum. Musi stanąć przed innymi. W słowach Jezusa pobrzmiwa zachęta: „Jesteś kimś ważnym. Centrum jest właściwym miejscem dla ciebie! Stań w końcu na własnych nogach! Stań we własnym centrum! Oddaliłeś się od samego siebie”. Jezus czegoś od niego wymaga. Chory nie może się nadal trzymać roli widza. Staje w środku, oglądany ze wszystkich stron. Znalazł się w sytuacji, której zawsze unikał. Jest teraz w centrum zainteresowania i nie może się już nigdzie schować. Musi stanąć w środku.

Potem Jezus zwraca się do innych. Informacja, którą Ewangelista zamyka tę scenę, wskazuje, że chodziło o faryzeuszy. Ale wśród zebranych zapewne byli też zwykli ludzie, którzy stojąc po stronie Prawa, po prostu obserwowali, czy Jezus będzie uzdrawiał w szabat. Jak się wydaje, Jezus miał tu naprzeciw siebie mur wrogości i

milczenia. Ale oparcie znalazł w samym sobie. Gdy występuje publicznie, zawsze jest obecny całym swym bytem — tak żywo obecny, że nie sposób nie zwrócić na Niego uwagi, nie dostrzec światła, które zeń promieniuje. Każdy musi się do Niego odnieść, wyciągnięty ze swej kryjówki.

Jezus pyta stojących dokoła: „Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie uratować czy zabić?” Pytanie wydaje się nazbyt drastyczne. Wszak faryzeusze nie szczędzili wysiłków, by ludzie poważnie traktowali przykazania Boże. W swej wykładni starali się je powiązać z konkretnymi sytuacjami codziennego życia. Ale Jezus uzmysławia im tym pytaniem, że faryzejska wykładnia wyrządza ludziom wiele zła i zabija życie. Kto uważa Prawo za ważniejsze od człowieka, kto normę stawia wyżej od niedoli chorego, ten czyni zło. W aurze takiego doktrynerstwa i normatywizmu człowiek nie jest w stanie oddychać. Ginie. Jego życie ulega zagładzie. Przestrzeganie nakazów i zakazów koniec końców uśmierca duszę. Greckie *psyche* oznacza duszę, ale też życie. Odnosi się do osoby, życia osobowego. Osoba ginie, gdy się jej narzuca sztywne normy. Dusza nie ma czym oddychać, gdy ją przygniata doktrynerstwo. Potrzeba jej skrzydeł, a nie ciasnego gorsetu.

Faryzeusze milczą. Jezus przygląda się im po kolei, „z gniewem, zasmucony z powodu zatwardziałości ich serc”. Gniew i smutek są ciekawym połączeniem emocjonalnym. „Z gniewem” nie oznacza, że Jezus wybuchnął czy krzyknął na faryzeuszy. Można by raczej powiedzieć, że było to uczucie, które pozwoliło Jezusowi na dystans. Swym gniewem Jezus dystansuje się wobec faryzeuszy, chroni przed ich napastliwością. Swym gniewem mówi im: „Bądźcie sobie tacy, jacy jesteście. Nie robię wam wyrzutów. Miejcie te zatwardziałe serca, które już obumarły. To wasza sprawa. Ja będę czynił, co uważam za słuszne”. Gniewem uwalnia się spod władzy przeciwników. Nie pozwala, by Nim kierowali. Pozostaje w harmonii z samym sobą.

Z gniewem Jezusa łączy się smutek. Greckie *sylypoumenos* znaczy „współczujący”. Jezus dystansuje się wobec faryzeuszy. Ale nie zrywa więzi. Podaje im rękę i współczuje im. Smuci się z powodu ich zatwardziałości, ale też stara się w nich

WIERZĘ W SYNA BOŻEGO

wczuć: Jak musi wyglądać ich serce, które stało się tak zatwardziałe? Jaki musi ich przeszywać lęk, skoro w ich duszy zapanowała taka ciasnota? Ile musi być w nich rozpacz i pogarda, skoro potrafili się zamknąć na ludzkie cierpienie? Rzeczywisty kontakt z drugim człowiekiem możemy nawiązać jedynie wtedy, gdy znajdujemy oparcie w samych sobie. Kto nie wytyczył granic między sobą i światem zewnętrznym, ten pozwala cudzym uczuciom, by wywierały decydujący wpływ na jego poczynania. Nie jest wolny w swym działaniu. Natomiast Jezus jest wolny. Chce zachować więź z faryzeuszami. Zasmucony, podaje im rękę. Lecz faryzeusze jej nie przyjmują. Wychodzą z synagogi i postanawiają Go zgładzić. Opisując uzdrowicielski czyn Jezusa, Ewangelista zapowiada Jego srogi los. Uzdrawiając chorych, Jezus walczy z mocą demonów. Podczas Męki Pańskiej demony na pozór biorą górę, ale swą śmiercią Jezus odniesie nad nimi ostateczne zwycięstwo. Faryzeusze, którzy postanawiają Go zgładzić, nie wiedzą, że swą decyzją przypieczętowują klęskę wszystkich mocy, które zagrażają życiu. Albowiem każdy, kto umiera, otrzymuje nowe życie, które w tej scenie stało się udziałem człowieka z uschniętą ręką.